

Maraton to nie zawsze bieg



Maraton niekoniecznie musi być długodystansowym biegiem, podczas którego pokonujemy z trudem przestrzeń z czołem ociekającym potem. Może odbywać się na siedząco i polegać na niekończących się tematach rozmów i żartów oraz... pysznych przekąskach.



Co? Gdzie? Kiedy?

14.05.2014r. po raz drugi w XVIII LO w Szczecinie odbył się Maraton języka angielskiego zorganizowany przez panią Małgorzatę Kujawską.

Maraton trwał od godziny 15.00 do godziny 21.00. Uczestników było ok. 22, a ja byłam jednym z nich.

Maraton odbywał się w jednej z sal szkolnych XVIII LO. Sala była mała, ale wszyscy czuliśmy się w niej komfortowo. Moją uwagę w tej sali przykuł cytat "To be, or not to be - that is the question." Williama Szekspira, co znaczy „Być albo nie być- oto jest pytanie” . Był to napis bardzo wyrazisty. Miejsc dla uczniów było dosyć. W rogu sali, koło drzwi, stały dwa stoliki z napojami i słodyczami.

Co i jak?

Pierwszym zadaniem było wzajemne poznanie się. Odrywaliśmy z papieru toaletowego tyle kawałeczków, ile chciałyśmy.

- „Na pewno tyle ile oderwiemy kawałków, tyle pani nam pytań zada” - powiedział jeden z naszych kolegów, Jacek.

Wszyscy, którzy usłyszeli Jacka, oderwali tylko jeden kawałek, na czele ze mną. Tylko Agata, która siedziała pod oknem i nie usłyszała Jacka, oderwała 16 kawałków papieru. Z tego powodu musiała powiedzieć o sobie aż 16 informacji. Wszyscy zazwyczaj się tylko przedstawialiśmy z imienia, mimo że każdy każdego znał.

- „Mmm, pewnie Regina” - powiedziała jedna z dziewczyn siedzących z przodu sali. Wszyscy zaczęliśmy się śmiać bardzo dzikim i głośnym śmiechem. Bynajmniej nie z powodu firmy papieru.

Pani zarządziła napisanie testu, z nagrodami oczywiście! Ale jak to bywa w zwyczaju gimnazjalistów, niektórzy ściągali. Jako nagrodę Marysia, Agata i ja otrzymałyśmy słodkości, ponieważ miałyśmy najwięcej punktów ze wszystkich. Jednakże walka była wyrównana.

Kolejną zabawą były kalambury w języku angielskim. Zabawa ta była niesamowicie interesująca i kreatywna! Nie było osoby, która nie chciała grać. Pani podzieliła nas na dwie grupy. Pierwsza grupa zaczynała zabawę, grupa druga musiała wyjść za drzwi na kilka chwil. Ja byłam w grupie drugiej. Byliśmy lekko speszeni, bo każdy z nas w taki rodzaj kalamburów nie grał nigdy, poza starszą koleżanką, która drugi rok uczestniczyła w maratonie. Nazywała się Weronika. Gdy wyszliśmy za drzwi Weronika szybko i dyskretnie wytłumaczyła całej grupie, o co chodzi. Zaczynało się robić ciekawie. Razem ze wszystkimi ustawiliśmy się w kolejce i pani pojedynczo zapraszała nas do sali. Gra ta polegała na pokazywaniu różnych haseł i przysłów w języku angielskim. Ja weszłam jako czwarta. Kompletnie nie wiedziałam, o co chodzi pokazującej mi osobie. Zapamiętałam ruchy i pokazałam je następnej osobie, która weszła do klasy. Na koniec tej atrakcji obydwie grupy ostatecznie zremisowały.

Następnie usiedliśmy w grupach 4-osobowych. Pani przedstawiła nam zasady gry. Zabawa ta polegała na licytowaniu pytań, która grupa da więcej pieniędzy (monopoli), ta zdobywa pytanie. Większość z nas licytowało, nawet jak nie potrafiło odpowiedzieć. Mieliśmy z tego niezły ubaw.

-„To ja mam pomysł. My wygramy, a potem zjemy sobie bułki! Co wy na to!?” -

rzuciła z uśmiechem Justyna. Zaczęliśmy się śmiać.

- „W sumie też jestem głodna” - dodała Dominika, siedząca w ławce przede mną.

- „Napij się wody, do wtorku powinno ci wystarczyć” - dodałam z uśmiechem, po czym poszłam do stolików ze słodyczami i wzięłam kubeczek z paluszkami. Paluszki strasznie szybko zniknęły...

Pani ogłosiła kilka minut przerwy, żeby wraz z dwoma dziewczynami z liceum, przygotować stoliki na kolejne zadanie. Było to zadanie zdaniem wszystkich uczestników, włącznie ze mną i dziewczynami siedzącymi ze mną w ławce najlepsze na całym świecie! Ze wszystkich wyszła dzika natura „wiecznie głodnych zwierząt”. Pani rozdała nam przepisy w języku angielskim. Każda grupa otrzymała niezbędne składniki i zabraliśmy się do pracy.

- „Kanapeczki, o matko, o matko, o matko. Mmmm.” - mówiła Justyna jak tylko widziała, że reszta krojąc bułki, smaruje je dżemem, kroi na nie ogórki czy nakłada wędlinę. Ja źle odczytawszy pierwszy przepis musiałam ponieść „bardzo brutalną karę”.

- „No kochana, teraz to ty to zjedz” - powiedziała Klaudia. Dała mi przesolone ogórki i plasterki pomidora, które były za bardzo przyprawione pieprzem. Oczy o mało co mi nie wyskoczyły. Każda z grup miała już przygotowaną kolację. Większość z nas zjadła najwyżej 2 bułki, ale nie Justyna. Ona zjadła 4 i pół bułki, po czym wzięła jeszcze od innej grupy bułkę. Najedliśmy się tak, że ledwo mieliśmy siłę iść na przerwę.

Na zakończenie otrzymaliśmy tekst piosenki „Happy” Pharnella Williama. Zamiast uzupełnić tekst, bo takie było zadanie, śpiewaliśmy. Nasze wokale były różne i lepiej się w to nie zagłębiać. Obejrzeliliśmy kilkuminutowy filmik na Internecie i odpowiedzieliśmy na kilka pytań do niego. Wszystko, co mówiliśmy, było oczywiście w języku angielskim.

- „Szkoda, że już koniec” - powiedział jeden z kolegów wychodzący z klasy jako pierwszy- „Fajnie było. Najbardziej podobała mi się licytacja. W sumie to piosenka też była zabawna”.

- „A tobie co się podobało najbardziej?” -zapytałam koleżankę, robiąc z dziewczynami pamiątkowe zdjęcie.

- „Mnie najbardziej podoba się moje łóżko, zwłaszcza jak jest pościelone i leży na nim mleczna czekolada” - wyznała Klaudia z delikatnym uśmiechem na twarzy, przecierając oczy ze zmęczenia.

Czy wszystkim się podobało?

Zdecydowanie tak! Mimo zmęczenia z naszych twarzy nie zniknęły uśmiechy. Pani od czasu do czasu robiła nam zdjęcia, co było troszkę peszące, ale wiemy, że to będzie dobra pamiątka. Czy w następnym roku będzie równie miło?



